OPINJA PUBLICZNA

Prenumerata wynosi: półrocznie 50 Mk. — kwartalnie 25 Mk. z przesyłką.
Numer pojedynczy kosztuje
2 Mk.
Do nabycia we wszystkich krajowych ajencjach czasopism.

CZASOPISMO TYGODNIOWE
Wychodzi w każdy poniedziałek.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji: W KRAKOWIE, Czapskich 3. W POZNANIU: św. Marcina 63. WE LWOWIE: Chorążczyzny 6.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują ADMINISTRACJE w Krakowie, Czapskich 3. w Poznaniu: św. Marcina 63. we Lwowie: Chorążczyzny 6.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 3–4 po poł., z wyjątkiem niedziel i świąt.

ROK I. KRAKÓW, 2 SIERPNIA 1920 ROKU. Nr. 8.

POLSKI GENJUSZ WOJENNY.

Czy wy znacie historję swego narodu? wy, dzisiejsi »zjadacze chleba« których wieszcz Juljusz na »aniołów przerobić« przyrzekł. On was w aniołów przerobi, bo z was jest materjał dobry, do obrobienia podatny, boście wszyscy Polacy — ale, w jakąż nadludzką cierpliwość uzbroić się jeszcze muszą *Duchy twórcze* w Ojczyźnie, te, które wieszczów naszych odczuwają i rozumieją, ażeby słowo mówiące o przebóstwieniu, o zwycięstwie idei Wolności zamienić w czyn, ażeby z was byli *świadomi czynu* tego *spełniacze!...*

I wierzajcie, że cierpliwością *Duchy twórcze* w Ojczyźnie zwyciężą rychlej, aniżeli się tego spodziewacie.

Bo ktokolwiek z was zna historję Polski, ten wie, że *potędze rycerskości naszej,* żadna potęga sił najezdniczych nigdy sprostać nie zdołała, że ujarzmić naród polski siłą oręża nie udało się ni Niemcom, ni Szwedom, ni Turkom, ni Tatarom, ani Moskwie...

To też państwo polskie nie padło z ręki nieprzyjaciół uzbrojonych orężem, lecz padło z ręki oszustów dyplomatycznych, uzbrojonych podłością!

Polska tej broni nie znała, używać jej nie umiała — więc padła...

Lecz dziś w tym przeolbrzymim kataklizmie dziejowem, w którym Opatrzność nam udział bezpośredni wyznaczyła — pada oszustwo dyplomatyczne w gruz, a wyłania się jak Feniks z popiołów. Sprawiedliwość i ujmując w rękę miecz — rozcina nim „węzły gordyjskie“ jeden po drugim...

Walka wre straszna, zajadła, walka na śmierć i życie jeszcze tych, którzy dopełniając swej misji dziejowej, ścierają brutalną siłę oszustów imperjalistycznych — wywalczając prawo!

Na czele tych zbożnych bojowników stoi Polska z swym Archanielskim mieczem.

Pół miljona prawnie, gdyż za zezwoleniem Sejmu narodowego, powołanych pod broń Polaków, zmaga się od przeszło roku z półtoramiljonową hordą, pędzoną w bój wolą nieodpowiedzialnych jednostek i pod naporem nahajek...

I patrzcie! Pod straszliwym odporem polskiego rycerstwa ideowego — usuwa się horda niewolniczo-służebna aż za Kijów. — Tu wyłania się druga siła odporu ideowego, gdyż za przykładem i przy pomocy Polski, ruch wolnościowy ukraińskich Rusinów róść zaczyna... I wyobraźcie sobie: czegoby w onej chwili dokonało rycerstwo polskie z wolontarjuszami rusińskimi, gdyby w Polsce wolno było w międzyczasie tych gigantycznych zmagań się — powołać pod broń jeszcze tylko 3 do 4 roczniki zaciężnego żołnierza, a więc jeszcze pół miljona bojowników!

Toż każdy, bez wyjątku Polak zacnie a trzeźwo myślący wie i przysięgnie, iż w takim wypadku byłby naczelny nasz wódz Józef Piłsudski już w obecnej chwili dyktował najezdniczej hordzie *pokój w Moskwie!*

A jaki potężny wał ochronny stanowiłaby wtedy dla Polski od strony Rosji: Ruś i Ukraina — to można sobie łatwo wyobrazić.

Lecz u nas, w praworządnym państwie, nie tak łatwo o rekruta jak w sowieckiej Rosji. Tam się Sejmu nie pytają, tylko mafja jednopartyjna rozkazuje i rekrut staje natychmiast pod bronią.

Czy więc dziwnem jest, że spędzono w Rosji drugie półtora miljona mużyków, i że nas od zdobytych stanowisk tu i ówdzie odparto?

A jednak, patrzcie! jak się do ostatniej chwili, zanim cały naród zażądał powołania dalszych roczników żołnierza, — trzymał nasz front bojowy w dotychczasowym swym składzie, wobec podwojonej ilości mużyków, dawniej już trzy razy więcej liczącej bagnetów armji bolszewickiej niż nasza armja!

To też niedziwnem było obywatelom uświadomionym, gdy czytali w największym dzienniku francuskim »Temps« zeszłego tygodnia, artykuł w sprawie polskiej, następującego brzmienia:

»Armje polskie ewakuowawszy Kijów, stanęły na tych pozycjach, które zajmowały przed kontrofenzywą z 25 kwietnia. Armje czerwone rozpoczęły swe masowe ataki na Podolu dnia 15 marca, właśnie w chwili zamachu stanu Kappa w Berlinie. Kontrofenzywa Polaków wespół z Ukraińcami była tylko odparowaniem cięcia, które zawiodło ich do Kijowa 7 maja. — Od 14 do 22 odparli oni wszystkie ataki gen. Brusiłowa między Połockiem, Borysowem, Bobrujskiem i Mozyrzem. Druga kontrofenzywa pomię-

dzy jeziorem Narocz a Dryssą zwróciła im linje Berezyny w chwili, kiedy Budienny rozporządzając liczną kawalerją, atakował ich ponownie między Dniestrem a Dnieprem. Siły armji czerwonych zaangażowanych w tej czteromiesięcznej walce obliczają na 72 dywizji! Jeżeli się weźmie pod uwagę położenie armji polskich od chwili zawieszenia broni 11 listopada 1918 r. (!) nie można mieć dość podziwu dla bohaterskiego tego narodu, który bije się mężnie, prawie odosobniony, dla zachowania swej niepodległości, uznanej przez Ententę. Przy niewystarczających środkach i zebranej na prędce armji, Polska potrafiła zatrzymać, a wielokrotnie odeprzeć wzbierającą wciąż falę bolszewicką.

Ofensywę Piłsudskiego nakazały konieczności strategiczne, a naczelny wódz armji polskich w sposobie użycia i rozmieszczenia swych sił kierował się zawsze zdrową i mądrą zasadą.«

Czyż uznanie to obcych, jest dla nas jakąś niespodzianką? Bynajmniej! Polska jako bojowniczka o swą wolność i niepodległość ilekroć występowała w szranki, prowadzona przez jednolite dowództwo — nigdy zwyciężoną nie była. Wierzymy więc, że i dziś żadna potęga militarna zmódz jej nie zdoła... Lecz *conditio sine qua non:* Jeden Wódz, jedna dyrektywa i jedno wspólne karne wykonanie!

A jak ongi padł zakon krzyżacki, i później potęga muzułmańska i nie dźwignęły się już nigdy, tak obecnie pod jednolitem kierownictwem: zbiorowa siła narodu, w łączności z Duchem cywilizacji Zachodu zniweczyć musi raz na zawsze mongolsko-bizantyński cezaryzm.

J. J. Rychter.

Taniec Chochoła.

Krakowska »Rzeczpospolita« w Nr. 34 z 27 bm. zamieszcza znamienny artykulik:

»Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas głosy, domagające się zarządzenia regularnego poboru rekruta w miejsce tworzenia armji ochotniczej. Poboru domagają się wszystkie żywioły rozważniejsze wobec charakterystycznej opinji, która się szerzy niewiadomo z jakiego źródła i paraliżuje akcję ochotniczą.

Oto wszędzie głosi »ktoś«, że bolszewicy ochotników wziętych do niewoli »bardzo męczą«, a natomiast oszczędzają regularnego żołnierza. W tych okolicznościach słyszy się coraz częściej taką uwagę: »Jak nas powołają »musowo« to pójdziemy wszyscy«.

Lud sam domaga się poboru«.

Istotnie! Od dawna wskazywaliśmy na rządy silnej ręki, na przymusowy a nie »ochotniczy« pobór, który akcję koniecznej obrony opóźnia.

Rząd winien korzystać ze szczerych, przypuszczać należy chęci Francji, wytężyć wszystkie siły w kierunku natychmiastowego wyekwipowania wojska w odzież, broń i amunicję i zrekrutować masą zdolne do boju jednostki, a nie zbierać garściami kaleki i względnie liczne jednostki gorąco ochotne, pozostawiające za sobą falangi silnego materjału ludzkiego.

Samo robienie nastrojów patrjotycznych powodzią afiszów i tasiemcowymi nużącymi już swym szablonem artykułami w prasie nie odwróci grozy położenia, stwarza chaos i pole dla licznych samomiłośników do obijania się w kraju pod etykietą czynu.

Ten »patrjotyczny poryw« jest ładny w komunikatach nadsyłanych redakcjom, ale inaczej on wygląda po wsiach i rozległych miasteczkach kraju. Czytając płomienne komunikaty w gazetach i patrząc się na rzeczywistość, odnosi się bolesne wrażenie. I mimowoli nasuwa się pytanie: czy my mamy rząd?

Włodarze! Tańczycie taniec Chochoła!... σ. π.

Zawojowane miasto przez Żydów.

Artyści sceny lwowskiej, którzy podczas ferji wakacyjnych rozpoczęli tournée z aktualną sztuką Żeromskiego »Ponad śnieg«, cieszącą się tak niebywałem powodzeniem w Warszawie i we Lwowie, uważali za wskazane również i w Jarosławiu rzucić posiew zdrowych haseł, w jakie utwór Żeromskiego obfituje, n. p. ku potępieniu bolszewizmu i indyferentyzmu narodowego!

Wydział »Sokoła« jarosławskiego uprawiający widocznie politykę ugodowo-żydowską, nadesłał artystom na ręce ich reżysera w odpowiedzi pismo, jakiego dotychczas żadne gniazdo sokole w Polsce wystylizować nie odważyło się. Poprostu nie do wiary, iż coś podobnego może być faktem:

Wielmożny Panie! *D. st. p.*

Wydział Sokoła nie życzy sobie wystawienia wiadomej WPanu sztuki, obawiając się konsekwencji i — bojkotu. Reflektujemy na każdą inną rzecz. — Przypuszczam, że WPan usprawiedliwi chwilowe (bodaj tyle! *przyp. red.)* stanowisko Sokoła, który będąc na dorobku, nie chce w tej właśnie chwili narażać się na bojkot tych, którzy stanowią dziś gros melomanów (fi! fi! fi! *p. red.)* sztuki.

Z poważaniem
Z. Grabowski.

Jak z powyższego widzimy, autorom polskim wstęp do Jarosławia z racji obawy przed żydami — jest wzbroniony! A czyż Jarosław leży w Palestynie?

Ręczyć można, że każdy przeczytawszy powyższe pismo Wydziału Sokoła jarosławskiego — mimowoli splunie... A z piersi wydobędzie się westchnienie: Biedny, biedny, polski Jarosław! *Strzeb.*

Za wiele dobrego!

W trzeciej armji generalnym kwatermistrzem jest żyd, kapitan Borek, szefem wydziału piątego jest żyd, kapitan Merwin, naczelnym intendentem żyd, kapitan Thorn, szefem wydziału sądowniczego żyd, major Landau.

Komendantem szpitala w Płoskirowie jest major lekarz Roenig (Rosenzweig), lekarzami żydzi: kap. Tobiaszek, kap. Mehrer, kap. Meyer, kap. Mahl, jako lekarz bakterjolog pracuje żyd Weinberg, konwój stanowią młodsi oficerowie żydzi Lichtenstein, Grenig, Terner, Kartagena.

Komendantem szpitala wojskowego w Łańcucie jest żyd, kapitan Dr. Ludwik Holzer, oficerem rachunkowym żyd, ppor. Samuel Brandwein, lekarzem żyd, ppor. Dawid Lothringer, medykiem żyd, plutonowy Izydor Eisenstein, sierżantem służbowym żyd Izaak Moranz, zastępcą plutonowy Fortgang, medyczką Zofja Horowitz, prowadzi izbę chorych: por. Dr. Samuel Rubin, mówiący po polsku bardzo źle i rozmawiający przeważnie po niemiecku. Prócz tego żydami są fryzjer szpitalny i żołnierze oddziału sanitarnego.

Wobec tego stanu rzeczy, zapytać należy: czy nie za wiele dobrego? Możeby to jakoś — jeśli już »być musi« — dało się rozmieścić na kilkunastu posterunkach np. takich, których komendantami są Poznańczycy...

Byłaby wtedy większa gwarancja neutralności — „neutralnych."

A tak?...

Pozbywają się ich!

Śladem Wielkopolski poszły w tych dniach małopolskie gminy na Podhalu: Poronin i Biały Dunajec.

Ponieważ w tych gminach przebywa na letnisku sporo żydów trudniących się »świeżem powietrzem«, ale zarazem i cuchnącym »paskiem«, wywożąc masami artykuły spożywcze za granicę, przeto rady gminne uchwaliły nakazać właścicielom domów, w których żydowie letnikują, aby niezwłocznie tym lokatorom na czternaście dni wypowiedzieli dalszy najem mieszkań.

Prawie tak samo, jak w Puszczykowie, letnisku obok Poznania, tylko z tą różnicą, że tam od początku sezonu żyd nie może się ulokować p r z e d polakiem, jak to ma miejsce np. w Zakopanem, Krynicy, Rabce, Truskawcu i innych uroczyskach p o l s k i c h.

Z ruchu handlowo-przemysłowego w Polsce.

Z ważnych nowo powstałych placówek przemysłu polskiego — wymieniamy:

Towarzystwo Akcyjne Urządzeń Szkolnych i Laboratoryjnych „Urania", w Warszawie. Cel: wytwarzanie, sprzedaż i wynajem przeźroczy, mebli szkolnych, przyrządów fizycznych, obrazów, map, globusów, preparatów, latarni projekcyjnych, tablic, druków, przyborów wycieczkowych itp.

„Powiernik", T o w. A k c. r e w i z y j n o - p o w i e r n i c z e z kapitałem zakładowym pierwotnie 150.000 marek, podniesionym niedawno do 500.000 marek, z siedzibą w Poznaniu.

W zakres pracy »Powiernika« wchodzą: prowadzenie książkowości dla majątków ziemskich, zaprowadzanie ksiąg rachunkowych w przedsiębiorstwach kupieckich i przemysłowych, rewizja książkowości, wydawnictwo rejestrów gospodarczych, dalej: administracja majątków podczas upadłości, współpraca przy zakładaniu przedsiębiorstw i przy ich zamianie, orzeczenia rzeczoznawcze i wydawanie opinji dla władz i osób prywatnych na podstawie zbieranych od lat kilkunastu (przez przejęte firmy) materjałów, systematycznie w dalszym ciągu uzupełnianych.

Chwilowo »Powiernik« koncentruje swą działalność w b. dzielnicy pruskiej, w toku są jednak przygotowania, aby działalność tę rozszerzyć i na inne ziemie polskie.

Wielkopolska papiernia. Ogromny brak papieru i możliwość zupełnego zastoju gospodarczego, o ile nie zostałaby produkcja ważnego tego artykułu podwyższona, skłoniły Bank Związku Spółek zarobkowych do energicznego zajęcia się palącą tą kwestją. Założono przy współudziale dwóch innych banków Tow. Akc. »Wielkopolska Papiernia«, z siedzibą w Bydgoszczy z kapitałem 15,000 000 mk., która prawdopodobnie już w tym roku będzie mogła dostarczać tutejszej dzielnicy dość znacznej ilości papieru, na razie drukarskiego, przyczem przewiduje i przygotowuje się wyrób także innych gatunków.

Celem zorganizowania handlu papierem i artykułami biurowemi i szkolnemi na szerszą skalę zamieniono znaną firmę »Edward Kręglewski« w Poznaniu, wytwarzającą też maszynowo: zeszyty, książki kupieckie, koperty itd. na Tow. akcyjne pod nazwą »E. K r ę g l e w s k i, Tow. Akc.« z kapitałem 3 milj. marek. Przedsiębiorstwo to bardzo się powiększyło, przeniósłszy się do własnego gmachu, i zaopatrzywszy się w doborowe urządzenia maszynowe, stoi na czele produkcji w tej gałęzi przemysłu papierniczego w całej Polsce.

Towarzystwo handlu i żeglugi w Warszawie odbyło onegdaj Walne zebranie akcjonarjuszów. Po zatwierdzeniu sprawozdania i bilansu, postanowiono wypłacić dywidendę od akcji 1 emisji w stosunku 12%. Uchwalono zmienić nazwę dotychczasową, na »Warszawskie Towarzystwo akcyjne transportu i żeglugi«, oraz powiększyć kapitał zakładowy do 90 miljonów marek pol. przez wypuszczenie nowych 240.000 akcyj na sumę 60 miljonów marek polskich, głównie w celu rozszerzenia warsztatów, zakupienia statków i stworzenia środków technicznych odpowiadających rozwojowi działalności Towarzystwa.

Bielizna i towary wełniane. Z Łodzi donoszą, że ministerjum wojny oświadczyło łódzkiemu

związkowi fabrykantów, iż pragnie zakupić pięć miljonów metrów materjałów bawełnianych na bieliznę, pół miljona metrów bielizny trykotowej, pół miljona materjałów na rękawiczki i pół miljona metrów towarów wełnianych. Rząd gotów jest dać zaliczkę od 50 do 75 proc.

Zamówienie powinno być wykończone do dnia 1 grudnia b. r.

Pozatem rząd ma poczynić duże zamówienia w Łodzi i traktuje już z niektórymi fabrykantami o dostawę kilku miljonów metrów metkału i innych materjałów. Jeden z fabrykantów oświadczył, że dzięki temu zamówieniu, które sięga około miljarda, fabryki łódzkie będą miały zapewnioną robotę na cztery do pięciu miesięcy.

Izba handlowa w Bielsku donosi: Według zawiadomienia ministerstwa przem. i handlu, w najbliższych dniach odejdzie z Polski 12 zwartych pociągów towarów do Gałacu i Braiły. Ponieważ w dokach powyższych portów leżą towary przeznaczone dla Polski, więc wskazanem jest powracające pociągi użyć na przewóz owych towarów. Uwiadamia się więc wszystkich interesentów, zaangażowanych w przewozach z Rumunii do Polski, aby porozumieli się bezzwłocznie tak z rumuńskimi eksporterami, jak i z konsulatem Rzeczypospolitej polskiej.

Skorowidz handlowo-przemysłowy. Skorowidz handlowo-przemysłowy firm gdańskich w językach: polskim, niemieckim i angielskim zostanie niebawem wydany nakładem czasopisma ekonomicznego w Gdańsku p n. »Der Osten«.

Brzydka konkurencja teatralna.

Wszystkie niemal przedsiębiorstwa mają konkurencję.

Tak też rzecz ma się z krakowskimi teatrami gminnymi.

Jest to zwykłe zjawisko życia codziennego, nie dziwiące nikogo, o ile konkurencja nie nosi na sobie znamion nieprzyzwoitości, braku etyki lub taktu.

Skoro np. gmina m. Krakowa zgodziła się na istnienie poza jej teatrami dwóch prywatnych scen »Bagateli« i »Nowości«, w tem mocnem przekonaniu, że istnienie ich nie wytworzy teatrom miejskim konkurencji, niechże będzie nadal konsekwentną i tak, jak horendalne deficyty kasowe usiłuje pokryć »misją kulturalną«, choć temu jaskrawie przeczą bilansy repertuarowe, tak niech nadal w myśl słów przez jej rzecznika radcę Ehrenpreisa na radzie miejskiej wypowiedzianych: »że »Bagatela« nie stwarza konkurencji, a »Nowości« nie bierze się w rachubę« — stara się przynajmniej unikać choćby pozorów walki konkurencyjnej, a tem bardziej popadającej w konflikt z przyzwoitością.

Liczne błędy nieumiejętnej gospodarki, systemem biurokratycznym prowadzonej, mszczą się też nieubłaganie na dyletantach magistrackich, stawiając

SIGMA PI.

SPOTKANIA.

Zakopane, w lipcu 1920 r.

Polska Szwajcarja ze swoją stolicą Zakopanem w obecnym sezonie robi wrażenie kraiku neutralnego, nie dlatego, że górale są po większej części zimni, na gorące odezwy do ich ochoty wojennej, ale, że 98% letników stanowią »neutralni« obywatele Polski.

Woń pornych przysmaków otacza *melange de societe* złożone tak dobrze z adwokatów i lekarzy, jak ze znanych straganiarek z ul. Kupa w Krakowie; słuchaczek uniwersytetu, jak również młodych paskarzy, usiłujących imponować manierami nonszalancji z pozą »dżentelmenów«.

Roi się od tych pustych głów, do których bezpośrednio przyczepione są żołądki. Istni głowacze społeczni.

W nadziei spotkania się z jakim katolikiem, choćby nawet niepobożnym, wchodzę do cukierni, w której na wstępie wita mnie pełen platynowych zębów uśmiech znanego mi zkądś »neutralnego« pana. Przystanąłem.

— Jak się pan dyrektor ma? — zagadnął mnie platynozębny pan, przyczem spółgłoskę »r« tak wypowiedział, że miałem wrażenie warczącego motoru samochodowego.

— Co słychać na pana, panie dyrektorze?

— N a m n i e nic nie słychać — odrzekłem, nie mogąc zrozumieć, dlaczego mnie przezywa dyrektorem.

— Jak tam idzie teatr?

— Teatr? gdzie teatr?

— No, pańska operetka!

— Moja operetka?... A! operetka, ta przy ul. Starowiślnej w Krakowie?

— Nu!

— Spytaj się pan Pilarskiego, bo ja jestem na razie redaktorem »Opinji publicznej«.

— Te żydowskie gazety?

— Anti! anti!... — rzekłem i oddaliłem się o kilka stolików, zostawiając rozczarowanego gościa z fatalnie przedłużonym, krogulczym nosem.

Siadam w zamiarze spożycia czegoś, aż tu siada *par force* obok mnie korpulentna, koszerna dama i zaczyna wyrzucać z ponad tłustego podbródka litanję niezrozumiałych mi skarg:

— Oj! chwała Bogu! Zobaczilam przez okno, co pan mecenas tu szedzi, to ide w te chwyli. No, co słychać z moim terminem? A wiele to będzie kosztować? A moje Tuzi sprawa o ten pierścionek od tego narzeczonego? A ślag sołł trefen taki narzeczony! Widzi pan, panie mecenas! Nu, co będzie?

— Nic nie będzie, szanowna pani...

— Ny! jak to nic, przecie ja panu dałam...

— Przepraszam, nic mi pani nie dała, nie jestem też żadnym adwokatem!

— Oj! nie wytrzymam! To ja się pomylałam. Oj! dajcie mi żyć! Jak się to człowiek pomyli! Ja myślałam, co pan jest dr Springer z Bochni. — Oj! naprawdę! Przepraszam pana. Pan się nie gniwo?

— Ależ nie!

I poczęła dzwigać futerał swej wschodniej duszy, mrucząc na odchodnem:

ich w stan oskarżenia publicznego za marnotrawstwo grosza a nawet, jak w niniejszym wypadku pod zarzutem nieczystej konkurencji.

Z uczuciem pewnego niesmaku oświetlamy tajemnice magistrackiego pokoju prezydjalnego, w którym z pobudek czysto konkurencyjnych, namawia się aktorów sceny współzawodniczącej do łamania kontraktów w myśl statutu Związku artystów zawartych, wabiąc ich bajecznym kolorytem zysków materjalnych i artystycznych.

Miało to miejsce w roku bieżącym z artystami »Nowości«: tenorem p. J... i komikiem p. L... a wreszcie b. tenorem Teatru powszechnego p. M..., z którym we właściwym czasie nie prolongowano angagement na sezon przyszły, a skoro p. M... zaangażował się do opery poznańskiej, zarząd miej. Teatru powszechnego, widząc brak podstawowej siły w operetce, w której prześcigają go »Nowości«, zaoferował p. M... »zwolnienie się« z kontraktu w Poznaniu za cenę 15 000 Mkp. gaży miesięcznej!

Dodać należy, że podjęte angagement we właściwym czasie (w kwietniu b. r.) byłoby ocaliło p. M.. dla Teatru powszechnego za 10 000 Mkp. gaży miesięcznej.

Panie wiceprezydencie R... i p. radco K..., zapytujemy Was publicznie, czy zdajecie sobie sprawę z tego, że w waszych ambicjach teatralnych, których szczególnym wykładnikiem jest Teatr powszechny, przechodzicie granicę przyzwoitości?

Czy jesteście panowie świadomi tego, że z odpowiedzialnych ust dając obietnice nęcących gaż, remuneracji i deputatów żywnościowych aktorom związanym gdzieindziej kontraktem, w zamiarze pozyskania ich dla teatru przez Was kierowanego, dopuszczacie się brzydkiej konkurencji, deprawującej duszę polskiego aktora? Czy wiecie o tem, że w razie urzeczywistnienia swych zamiarów, wyrządzilibyście teatrowi prywatnemu, pracującemu w stokroć cięższych od Waszych warunkach — krzywdę? Czy wreszcie szafując lekkomyślnie groszem, nie przekonaliście się, że wyrządzacie szkodę kasie gminnej?

W tym stanie rzeczy bowiem, zacni pozatem »ojcowie miasta«, nie poprawicie smutnej sławy swej gospodarki, a tylko pchacie scenę wstecz, bardzo wstecz, a wreszcie ze zniechęceniem aktorów pocznie się jej agonja, wcale chyba niepożądana.

A jednak ten problem teatralny, o ile ktoś nie nazwie tego inaczej, można wzorem Poznania łatwo i ze wszechmiar korzystnie rozwiązać.

Mianowicie: teatry krakowskie powinny repertuarowo trzymać się ściśle wytycznej:

1. Teatr miej. im. Słowackiego: opera (chyba jest konieczną *u. red.*) i dramat klasyczny.
2. Teatr Powszechny: komedja i dramat nowoczesny.
3. Teatr »Bagatela«: farsa.
4. Teatr »Nowości«: operetka.

Inaczej choroba będzie dalej toczyć miejski organizm teatralny. *Sigma Pi.*

— Oj! jakie podobieństwo... hm!... zupełnie ten sam.

Załatwiwszy gastronomiczną potrzebę wyniosłem się pospiesznie, wiedziony instynktem ostrożności, aby mnie jeszcze kto nie wziął za jakiego urzędnika magistratu, lub innego handlarza cukrem.

Nęcił mnie ruch na Krupówkach, zadziwiały wyzywające spojrzenia sjońskich dziewic. Krew pulsuje... gorąca krew dalekiego wschodu!

— Przepraszam pana!

— Jezus! Marja! Fatum? — przemknęło mi przez myśl.

— Przepraszam, pan Poleński?

— Nie, panie! — wyrzekłem tak drżąco, że aż się sam zawstydziłem, a mojego pytajnika wprowadziłem w zdumienie.

Odszedł, ale nie uszło pięć minut czasu, gdy znana mi z ul. Florjańskiej w Krakowie postać nadziała się na mnie?

— A! moje uszanowanie!

— Moje też!

— Co pan tu robi? Bawi pan Zakopane?

— Nie ja Zakopane, ale Zakopane mnie bawi.

— No, prawda, jak tu ładnie? Pogoda!

— O! ładnie! bardzo ładnie! Pogoda... deszcz... Czułem się już zmęczony.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się, pokazując złoty płot w swej szerokiej jadłomatni.

— Pan ma zawsze humor! Pamięta pan mnie? Jestem Hochstim z Krakowa. Pan u mnie kupował kapelusze.

— A, tak! kupowałem! dużo kupowałem kapeluszy!...

— Oj, tak, panie Leszczyński!

W tej chwili jak grom z jasnego nieba trafił w me przekonanie, że mnie prześladuje jakaś siła fatalna, ale zarazem rozbrajała mnie naiwność porównania Jurka ze mną, podobnym do niego jak pięść do nosa.

— Co pan powiedział? — spytałem pana Hochstima, uszczęśliwionego spotkaniem Leszczyńskiego.

— Jestem kontenty, że pana spotkałem. Jak jestem w Warszawie, to zawsze jestem w teatru na pańskim występie.

— Na moim? Ależ ja występuję w Krakowie...

— Tak, teraz w »Bagateli«.

— Nie, panie, w redakcji »Opinji publicznej«. Jestem Sigma Pi. Żegnam pana!

Odszedłem pospiesznie, słysząc poza sobą Hochstimowskie splunięcie na dźwięk wyrazów: Sigma Pi.

Nazajutrz, gdy odjeżdżałem, nie ominęły mnie przy wsiadaniu do pociągu szepty grupki koszernych emancypantek:

— Patrz się Dora, Kamiński jedzie!

Już miałem ochotę odciąć się za obrazę w pierwszej linji Kamińskiego a potem mnie, ale w tej chwili braciszek melomanki, »dowcipny« młodzieniaszek zdetonował ją:

— Dorka! oj! trzymajcie mnie! Jakeś ty się ubrała? Tobie widać z pod sukni kresy ojczyste!

Szybkim krokiem znikła Dorcia w poczekalni a mnie tymczasem unosił pociąg... I wtedy swobodny pomyślałem, dlaczego ten »neutralny« odłam mieszkańców Polski, ten rój urodzonych handlarzy, ma owczy pęd do świątyni sztuki, choć się nieraz w niej modlić nie umie!... — — Blichtr kultury!...

Z tajemnic prasy rewolwerowo-brukowej.

I.

Pojawiające się co chwila w poważniejszych dziennikach miejscowych, publiczne oświadczenia rozmaitych osobistości, a szczególnie obywateli ze stanu kupiectwa, przemysłu i rękodzieł, prostujące mylne szczegóły i odpierające rozmaite złośliwe napaści tych i owych pisemek rewolwerowo-brukowych, zniewalają nas do otworzenia mieszczaństwu naszemu oczu na znaczenie jakie w społeczeństwie ma ten odłam »prasy« i na właściwy jego cel.

W tym przedmiocie zaczniemy naszą rewelację od znamiennych uwag soc. dem. »Naprzodu«, uwag racjonalnych i bardzo na czasie:

»Jednym ze znaków naszego czasu jest niebywałe dawniej wybujanie t. zw. prasy rewolwerowej. Tę dziwną nazwę otrzymała ona dzięki podobieństwu swej działalności do rzemiosła bandyty. Jak bandyta przykłada swej ofierze do piersi rewolwer, wołając: »pieniądze albo życie!« — podobnie redaktor tego rodzaju pisemka, mierząc z rewolweru moralnego (czyli raczej niemoralnego), powiada: »dawaj pieniądze albo cię osmaruję w mojej gazetce!«

Otóż tygodników, uprawiających zawodowo wymuszenie, czyli tak zwany z francuska: szantaż, namnożyło się teraz bez liku (zarówno w miastach stołecznych jak i prowincjonalnych). Oczywiście udają one, że brudy wywlekają na światło dzienne w interesie dobra publicznego, aby oczyścić atmosferę, uniemożliwiać nadużycia, utrącać szkodników społecznych. Nadają sobie tedy pozory, jakoby przemawiał z nich głos sumienia ludowego, piszą krzykliwie, używają radykalnie brzmiących frazesów.

W rzeczywistości jednak służy im ta hałaśliwa nagonka do polowania na pieniądze. A to w dwojaki sposób. Przedewszystkiem skandal zdobywa im poczytność. Ludzie lubią czytać o skandalach. Rozpowszechnionemu szeroko lenistwu umysłowemu zastępuje to rzeczową krytykę społeczną i polityczną, atak osobisty łatwiejszy jest do zrozumienia niż gruntowne roztrząsanie zła i jego przyczyn, skandal stanowi lekturę lżejszą niż artykuł uświadamiający. To też skandal stanowi pożądany żer takich pisemek. Przed wojną uchodził lwowski »Monitor« za najwstrętniejszy okaz pisma skandalicznego, ale był on istnem niewiniątkiem przy tych obrzydliwościach, jakie się teraz po wojnie namnożyły. Po tym deszczu w Polsce krwawym, skandaliczne pisemka rodzą się jak grzyby.

I pół biedy byłoby, gdyby się na samym skandalu zatrzymywały. Ale kto bodaj jedną nogą wlazł w to bagno, tego ono chłonie całego. Między prasą skandaliczną a rewolwerową przegroda jest wątła i nieuchwytna. Zaczyna się od skandalizowania, a kończy na szantażu. Prawie zawsze prasa skandaliczna jest przedajna, obliczona na wymuszenie. Niby wywleka ona brudy w interesie moralności publicznej, w rzeczywistości zaś w interesie własnym, aby pobierać haracz za milczenie.

Urodzaj obecny pisemek niemal w tej dziedzinie tłomaczy się niebywałem rozpowszechnieniem znieprawienia. Stosunki, w których do tak potwornych rozmiarów rozwielmożniło się paskarstwo i łapownictwo, złodziejstwo i pasożytnictwo, lekkomyślność i nieumiejętność w rządzeniu, niesumienność w gospodarowaniu groszem publicznym — stosunki takie stanowią grunt niezwykle żyzny dla prasy rewolwerowej, żyjącej właśnie z wszelkiego rodzaju zepsucia. Im więcej jest ludzi mających nieczyste sumienie i powody do obaw przed wyjawieniem ich uczynków, im bardziej rozbudzona jest wśród publiczności podejrzliwość względem wszystkiego i wszystkich, tem obfitszy żer dla szantażystów. Rozkwit prasy rewolwerowej jest tedy smutnem świadectwem dla czasów, w jakich żyjemy«.

ROZMAITOŚCI.

Charakterystyczne zjawisko. W chwili, kiedy Ojczyzna toczy na kresach krwawy bój w obronie granic, kiedy wewnątrz prawi synowie Jej skupiają się dla ochrony ładu wewnętrznego, z godnością zanotować należy, że nawet zawodowi wysiadywacze kawiarniani bardzo mało czasu trwonią na wygniataniu krzeseł restauracyjnych.

Jest natomiast pewna sfera »neutralnych« obywateli, która nietylko w Krakowie, ale także po innych miastach szczególnie w obecnym czasie obsiada wszystkie niemal miejsca w kawiarniach, restauracjach i cukierniach, pędząc czas na niefrasobliwych pogawędkach.

Jest to jakby demonstracja obojętności na toczące się wypadki, którą może zechcą sobie zanotować w swym pamiętniku budowniczowie pomostu polsko-żydowskiego z dopiskiem: U pewnej sfery obywateli Polski od słów do szczerości daleko, a jeszcze dalej jest do czynu!

Niewłaściwa odezwa. Onegdaj rozmieszczono w Krakowie na widoku publicznym bezimienną odezwę wzywającą: d o b r o n i! Odezwa ta, zwłaszcza gdy broń faktycznie czeka na ręce nią kierujące, byłaby wcale piękną inwokacją, gdyby nie kończyła się zdaniem nawołującem kobiety do »dręczenia mężczyzn, tchórzów«.

Jaką psychologją kierował się autor odezwy, apelując do matek, żon, narzeczonych, aby »dręczyły« swych synów, mężów i oblubieńców, pozostanie to tajemnicą nałogowego psucia czcionek, papieru, jak to czyni Sowdepja; to ale stwierdzić możemy, że zamiast — z żalem to podnosimy — »dręczących« odezw ku ochocie, trzeba przylepić dwa słowa: *Przymusowy pobór.*

To dla Ojczyzny korzystniejsze zda się, jak szukanie afiszami »dręczących« heroin a przez nich rycerzy.

Trudno, taki czas nastał, że trzeba bata, a nie nastrojów!

Dziwne praktyki rekwizycyjne. Władze wojskowe n a w n i o s e k M a g i s t r a t u rekwirują konie (szkoda, że nie zdrowych leniów i obiboków *u. składacza).*

Na taki wniosek magistracki zarekwirowano fabryce masarskiej Braci Satateckich w Krakowie, przy ul. Florjańskiej j e d n e g o j e d y n e g o konia.

A trzeba dodać, że firma ta zaopatruje w wędliny wojskowość i liczne miejscowe handle i konsumy.

W przeciwieństwie tego, są w Krakowie mniej użytkowne żydowskie przedsiębiorstwa, utrzymujące po dwa i trzy konie a ich rekwizycja nie dotknęła.

Może nasze, znane z sumienności władze wojskowe zechcą w dobrze zrozumiałym interesie publicznym poddać rewizji odnośne wnioski magistrackie?

Hjeny węszą żer. Rozpalająca się pożoga wojenna daje wzorem roku 1915 zbydlęconym paskarzom impuls do chowania towarów w celu śrubowania cen. Donoszą nam, że nocami odbywa się, zwłaszcza w dzielnicach VII, VIII, XXII »ładowanie« towarów.

Ej! rewizji ścisłej i sądu doraźnego na te bestje w ludzkim ciele!

Inwalidzi żebrzą po lokalach, a bogate żydówki w rodzaju p. Färberowej i innych restauratorów kolejowych czerpią sute zyski z kolejowych kjosków i bufetów.

Czy ten ciężki wstyd jest obojętnym Dyrekcji kolejowej, która jako polska władza winna dać przykład patrjotycznej humanitarności a nie niezapomnianej, austrjackiej względem pewnych obywateli lojalności?

W żydowskiej Kawiarni Teatralnej w Krakowie przy ul. Szpitalnej pobiera właściciel bufetu za »porcję« 7 dkg. kiełbasy krowiej 20 Mkp. W ten sposób za sprzedany 1 klg. tego towaru, za który w masarni płaci 96 Mkp. — pobiera 290 Mkp.

Tableau dla Urzędu walki z lichwą.

Kina krakowskie na usługach „Białego Krzyża“. Zgodnie z wnioskiem naszej notatki zamieszczonej w nrze 6 »Opinji Publicznej«, właściciele prywatnych kin krakowskich oddali bezinteresownie na 14 dni swe *chateau d'art* na rzecz »Białego Krzyża«. Uruchomieniem »strajkujących« dotąd kin zajął się energicznie znany artysta malarz, p. Juljusz Szyller i dalej akcję ze znacznym dla instytucji pożytkiem prowadzi.

Na uznanie w tym wypadku zasługuje stanowisko panów kiniarzy, a szczególnie patrjotyczne stanowisko właściciela Kino-Wanda p. Zaleskiego.

W każdym razie, chociaż pod presją moralną odezwało się w innych panach kiniarzach sumienie i chwalebnie poszli za jego głosem.

Zmiana własności. Kawiarnia i znana z wesołych zabaw cór Koryntu restauracja »Empire« przy ul. Sławkowskiej w Krakowie, przeszła w ubiegłym tygodniu w ręce żydów Braunfeldów.

Spółka z żydami. Znana od wielu lat, chrześcjańska, poważna firma krakowska Reim i Sp. handel farb i kosmetyków w Rynku gł., zawarła spółkę z żydowską firmą Drobner przy placu Szczepańskim.

Szczególny pęd po licho improwizowanym moście żydowsko-polskim...

Zabawka czy celowa akcja? W ostatnich dniach po ulicach i lokalach publicznych naszego miasta snują się setki mężczyzn udekorowanych na piersiach biało-amarantowymi kokardkami z orzełkiem polskim.

Oprócz dekoracji i spaceru nie widać, aby ci ludzie wydawali z siebie jaką pożyteczną czynność.

Ma to być pono jakaś »straż obywatelska«, więc warto zapytać, czego strzegą i przed czem strzegą, bo kilku z nich przez nas zapytywanych nie umiało dać jasnej odpowiedzi.

Jestże to znów zabawka narodową, czy poważna (o taką w tej chwili chodzi *u. r.*), celowa, no i konieczna akcja?

„Wesoła Wydra“. Pod tą firmą produkował się w bież. tygodniu w miej. Teatrze Powszechnym w Krakowie kabaret o programie dla niewybrednego audytorjum.

Na szczególną wzmiankę zasłużyły: świetnie wykonana przez p. Fotygę-Folańskiego »Parodja opery« i monologi p. Sabiny Zielińskiej, niegdyś ulubienicy Krakowa na scenie Rygiera. *Clou* wieczoru były tańce pp. Faliszewskiego i Zozińskiej.

Reszta programu nie odpowiadała wymogom artystycznym.

Na pożyczkę Odrodzenia złożył personal, żołnierze i robotnicy wojskowego Urzędu gospodarczego w Częstochowie jednę trzecią miesięcznej gaży za czerwiec w sumie 150.000 mk.

Cześć im!

Porządki na krakowskim dworcu kolejowym są wprost skandaliczne Nigdzie niema uwidocznionych cen biletów, a niektóre kasjerki wydają reszty, ile się im podoba. Na uwagę uczynioną wczoraj jednej takiej pani, że wydaje za mało i na żądanie strony, aby resztę uzupełniła choćby markami pocztowemi, jak to poleciło Ministerstwo kolei, odpowiedziała, że do tego nie jest obowiązaną i wydarła pasażerowi bilet z powrotem. Czy postępowanie takie licuje z godnością urzędniczki kolejowej?... Możeby Ministerstwo kolei przysłało specjalnego delegata na zbadanie tych porządków kolejowych, a przedewszystkiem nakazało dyrekcji krakowskiej umieścić przy kasie cennik biletów kolejowych, bo i jakżeż strona ma mieć przygotowaną gotówkę na bilet, jeżeli nie wie, ile ten bilet kolejowy kosztuje?...

Podobne stosunki panują i po wielu stacjach dyrekcji krakowskiej. Należałoby temu zaradzić w interesie porządku.

Robotnicy cywilni warsztatów samochodowych dowództwa wojsk samochodowych w Krakowie, jedni z pierwszych w ubiegłym tygodniu zobowiązali się pracować bez ograniczenia (nawet nocą), ofiarując ze swej pracy jednę godzinę darmo, drugą na pożyczkę odrodzenia.

Sąd Salomona.

W sprawie rozstrzygnięcia spornej sprawy Cieszyńskiego donoszą dzienniki, że rada ambasadorów ma wydać wyrok Salomonowy, mianowicie przepołowić Cieszyn między Polskę i Czechosłowację.

Gdyby istotnie takie zapadło rozstrzygnięcie i gdyby zgłaszający się superarbiter prez. Wilson położył na niem swe *placet*, toby zachodziło wbrew zasadzie polityki, denerwujące pytanie, któraż z matek okaże się prawdziwą, a która samozwańczą rodzicielką spornego dziecka?

Czekajmy w nadziei, że sprawiedliwość zwycięży! Na razie jest to sprawa drugoplanowa wobec inwazji bolszewickiej.

Redakcja „Opinji publicznej“ przyjmie stałych, rutynowanych korespondentów redakcyjnych z Warszawy, Poznania, Lwowa i i.

Zgłoszenia pod adresem Redakcji.

Redaktor odpowiedzialny: Stefan Przepolski. — Za Spółkę Wydawniczą »Opinja Publiczna« Sp. z o. p: Stefan Przepolski.
Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ulica Mikołajska L. 13, pod zarządem J. Dziubanowskiego.